

Autor: Czesław Janczarski (autor Misia Uszatka!!)  
ilustracje: Halina Zakrzewska  
Wydawnictwo: Nasza Księgarnia 1984  
seria: Poczytaj mi mamo



Szarek był największym leniuchem i piecuchem w całym Zajączkowie.

Gdy inni malcy już od rana bawili się na łączce za miastem – Szarek wylegiwał się pod puchową pierzyną.



A jaki apetyt mieli rówieśnicy Szarka po zabawie! Drugie śniadanie znikło z talerzy, jakby je zmiatał wiatr. Mamusie uśmiechały się radośnie.

Szarek zasiadał do stołu dopiero przed południem.

– Co, szpinak? – jęczał zajączek. – Nie cierpię szpinaku.

Mama załamywała łapki i podsuwała synkowi talerz z sałatą.

– Aż tyle? – krzywił się Szarek. Skubnął parę listków i wstawał od stołu.



Raz w zimie przyszli do Szarka koledzy, Kapustek i Sałatek.

- Chodź lepić bałwana – zaproponowali.
- Mogę zrobić bałwana w domu z pierzyny...

Ziewnął Szarek, przewrócił się na drugi bok i usnął.

Kiedy Kapustek i Sałatek byli już w sieni, podeszła do nich mamusia Szarka.

- Chciałabym – powiedziała – żeby mój Szarek był taki, jak inne zajączki. Żeby wstawał rano, bawił się i miał dobry apetyt, żeby był silny i zdrowy. Ale jak zmienić Szarka? Czy mogę liczyć na waszą pomoc?

Przyjaciele byli dumni z zaufania, jakim obdarzyła ich dorosła zajączyca. Szastnęli nogami i zawolali chórem:

- Postaramy się, proszę pani!



Następnego dnia o świcie Szarek obudził się drżąc z zimna.

- Gdzie moja pierzyna?! – zawołał.

Spojrzał w okno: pierzyna leży na śniegu. Wskoczył na dwór, podbiegł do pierzyny, a pierzyna – w nogi!

Gonił ją Szarek, ale nie miał siły. Zasapał się. Pierzyna uciekła. Wrócił Szarek do domu, slaniając się na nogach.



Tego dnia wczesnie zjadł śniadanie.  
I, o dziwo – zamiast trzech listków sałaty zjadł  
trzy razy tyle.





Wieczorem pierzyna leżała na swoim miejscu.  
A następnego ranka znowu uciekła i gonił ją  
leniwy zajęczek. I tak już było odtąd co dnia:  
pierzyna uciekała z rana, a wieczorem wracała.

- Przyszła wiosna. Szarek biegł coraz szybciej i dalej i coraz więcej zjadał potem listków sałaty i szpinaku.
- Aż wreszcie któregoś ranka Szarek dogonił uciekającą pierzynę.
- Wyleźli spod niej dwaj przyjaciele: Kapustek i Salatek.





– Ach, to wy ściągałście ze mnie pierzynę!  
To na waszych nogach uciekała przede mną co  
rano!

– Tak – przyznali się przyjaciele. – Ale nie gnie-  
waj się na nas. Przeczytaj lepiej ten afisz.  
I Szarek przeczytał afisz:



Następnego dnia Szarek obudził się wczesnie.  
– Pierzyna nie uciekła... – zdziwił się.  
I wtedy przypomniał sobie to, co było napisane  
na afiszu.

„Pójdę zobaczyć ten bieg” – pomyślał.  
Zawodnicy stali już na starcie. Huknął strzał –  
rozpoczął się bieg.



Ale co to? Wraz z innymi zawodnikami biegnie Szarek. I to jak jeszcze! Przebiera szybko nogami. Już jest w środku grupy zawodników... Już jest na czele...





Wszyscy biegacze, nawet ci najlepsi, zostali da-  
leko w tyle.

A Szarek z dumnie podniesioną głową pierw-  
szy wpada na metę.





Trudno po prostu opisać, jakie były brawa, jakie wznoszono okrzyki na cześć zwycięzcy.

Podbiegli do Szarka przyjaciele: Kapustek i Salatek.

Nasz bohater ścisnął łapki przyjaciół serdecznie i długo.

– Dawno bym już został dobrym biegaczem – powiedział – ale wiecie, co mi przeszkadzało?

– Co? – dziwili się przyjaciele.

– Pierzyna! – zawołał Szarek, a potem dodał, uśmiechając się życzliwie do przyjaciół:

– A wiecie, komu zawdzięczam to, że nie jestem już piecuchem i śpiochem, ale dobrym biegaczem?

– Chyba też pierzynie... – zaśmiali się Kapustek i Salatek.

